

Objawienie wg Świętego Lee Perrego, czyli Ewangelia wg Skracza

MAGUWAH

Stało się! Bum! Skracz przyjechał, zobaczył i zwyciężył. „I am Lee Perry / I am Very...” – śpiewali The Beastie Boys w swoim najlepszym okresie w piosenkach pod przewidywalnym tytułem „Lee Perry”.

I rzeczywiście, pan Lee „Scratch” Perry jest Very. Jest bardzo autentyczny w tym co robi. A robi sporo. Mając 71 lat, od 40 będąc aktywny na scenie reggae, zachował żywotność i giętkość młodzieńca. Śpiewa o sobie, że jest szalony i marację. Ale w tym szaleństwie jest metoda, duża metoda.

Wymachuje nogą na scenie, jest bardzo sprawny. „Mogę tak robić przez 10 godzin i nie mam problemu!” – informuje publikę złożoną z polskich fanów reggae i kudłaczy. Podskakuje, jest lekki. W ręce trzyma mikrofon obwiązany tuzinem talizmanów, musieli i figurki. Przed i w trakcie koncertu opala to ogniem z zapalniczek. Powaga.

Jest antyrasistą w obie strony, tzn. nie lubi czarnych głupków tak samo jak białych głupków.

Perry wystąpił, po raz drugi w Polsce, 11 lutego 2007 r. w warszawskiej „Proximie”. Pierwszy występ miał miejsce w 2003 w „CDQ”, wtedy go poznałem i oprowadzałem po Starym Mieście, wraz z jego młodszą o kilkadziesiąt lat zabawną żoną z niemieckiej Szwajcarii, Mirellie.

Pan Perry wierzy w czary – te dobre – i czaruje skutecznie. Od stóp od głowy jest obwieszony lusterkami, świętymi obrazkami, amuletami oraz talizmanami. Jego buty to dzieło sztuki. Jest prawdziwym Medicine Man, szamanem, uczonym z buszu. Na Starówce tańczył z ogniem z zapalniczek i egzorcysty

zmował czasami rosyjskich muzyków z bałajkami – „Russian Empire, you a VAMPIRE!”. Tamten występ z Mad Professoresem jako DJ-em był taki sobie, zaś ten ostatni był genialny. Wykonał brawurowo kilka piosenek Boba Marleya („Heathen”, „Crazy Baldhead” i „Exodus”, między innymi). Śpiewał a’ cappella szanty, takie jak „Eskimo the Mighty Quinn”!

Lee Perry podobno przestał pić (rum) i palić (trawkę), i to widać. Skracz to apostoł reggae, twórca metody miksowania zwanej DUB (ponoć kupił w latach 60. nowoczesny wtedy magnetofon od goszczącego na Jamajce Williama Burroughsa [pisarzyny Beat Generation] za worek trawy). Był powiernikiem i nauczycielem Boba Marleya, ale teraz zerwał z historią i żyje na nowo, w Szwajcarii. Z nowym francuskim producentem szykuje płytę „Exodus 2”, radykalnie zmienione tekstowo piosenki Marleya, największe hymny reggae, do których Perry rości sobie współprawę i słusznie, bo bez niego by się nie stało TO, co się stało. A to że żyje i ma się dobrze, dowodzi że ma rację...

Co powiedział tym razem? Chciecie wiedzieć, skąd się wziął obecny, pomieszany świat? Dla czego ludzkość zmierza ku samozagładzie? Perry nie jest tu bardzo oryginalny, choć do rasta-chrześcijańskich nauk czerpanych z Biblii dodaje wiele ciekawych innowacji. Otóż człowiek sprzeciwił się

doskonałemu planowi Boga i wymyślił swój mały plan w poszukiwaniu szczęścia, którego nie umie jednak znaleźć. Po drodze, opowiada Skracz, człowiek stał się kanibalem, zjadając swoich starszych braci (zwierzęta), a nawet ich dzieci! Bóg zwierząt przeklął za to człowieka, już mu nie błogosławi. Rzeźnik sprzedaje przekleństwo Boga zwierząt ludziom. Rzeźnik się nazywa McDonad’s – „Dzordź Busz son of satan”. A skoro ciało ludzkie jest świątynią żywego Boga, zamienianie jej w cmentarzysko jest kultem szatana. Budowanie świątyni na zewnątrz też jest odstępstwem, w tych świątyniach nie ma żywego Boga – uczy Perry. Itd. itp. etc. Rzeka jego narracji płynie bez końca. Nie pije i nie pali, bo uzdrowia narody i musi być czysty. Nie potrzebuje używek, jest czysty, powiada. Porzućcie złe nawyki, a z potworów (Mansters) staniecie się Ludźmi (Man)! – proponuje. A potem Aniołami, to proste. Jeżeli człowiek postrzega siebie jako Anioła, to się nim stanie – przekonuje. Myślę sobie – to nie jest bardzo różne od metody wizualizacji siebie jako bóstwa medytacyjnego, jako buddy w tradycji buddyzmu tantrycznego Wadźra-jana z Tybetu... Lee Perry is Very!

„Jezus został już raz ukrzyżowany za grzechy ludzi, drugi raz się nie da!” – mówi Lee. „Teraz za własne grzechy każdy odpowie sam, nawet papież” – grozi. „German Pope is Gay!” – szepcze. „He is a mumma-man, fucka dicka” – dodaje jamajskim slangiem...

No i wychodzi temat Boba Marleya. Jest źle. Bob Marley był inkarnacją Judasza – twierdzi Lee. Można mu uwierzyć, kiedy prze-

konuje, że opętany manią wielkości i zagubiony między białym angielskim ojcem, który go porzucił, a czarną nieletnią matką z buszu Marley padł ofiarą czarnej magii show biznesu. Padł ofiarą ekscesu marihuany i libertyńskiego stylu życia – dziesiątki kochanek, agresywny futbol i niewiele więcej. Najbardziej Perry jest wściekły na piosenkę Marleya „Buffalo Soldier” – to kłamstwo powiada, że czarni walczyli o Amerykę w wojnie secesyjnej i wygrali. Nie wolnicy chcą być wolni, nie będą budować imperium wampirów-kolonialistów, dodaje! Wspomina wczesne dni, kiedy Bob był jego uczniem i przyjacielem, razem napisali wiele dobrych pieśni. „Ale potem z duchowego zwycięzcy (Duppy Conqueror) Marley stał się duchowym porwaczem (Duppy Capturer)”. „Bunny Wailer? – To wampir! Sprzedał się Ameryce, ale nie został wielką gwiazdą, a może chciał być jak Michael Jackson? Bunny W. chce osądzić świat (pass judgement)”, mówi Perry. „Ale tylko Bóg ma prawo sądenia! Bunny Wailer ma »grudgement« a nie »judgement« (czyli zamiast osądu sytuacji posiada niechęć i błędny ogląd).

Ewidentnie Perry ma na pierku z młodszymi rastamanami, swoje wie i umie tworzyć nowe słowa angielskie. Mówi to bez negatywnych emocji, co chwila wybuchu wesołym chichotem i trudno mu nie wierzyć. Od 20 lat żyje w Europie i stał się kimś ważnym dla kultury światowej, przekraczając granice, których tamci nie potrafili pokonać. Lee Perry is Very! ♦